

I.

Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.

O szacunku, który rodzice winni swym dzieciom.

Dzieci tak mało zależą od własnej naszej woli, jak ich siły, talenta i przeznaczenie. Dziecię każde bez wyjątku od Boga pochodzi; rodzice zaś są tylko narzędziem, którego Bóg użył do wychowania dzieci. — Gdyby dzieci li od woli rodziców zawisły, o! zapewneby tak wiele bezdzietnych rodziców nie było, już z téj samej przyczyny, aby się majątek ich w ręce obcych ludzi nie dostał; lecz nie rodzice, ale Bóg jest źródłem życia. — Gdzie Bóg nie pobłogosławi, tam ani nasza wola najpotężniejsza, ani żadna sztuka lekarska, dziecięcia na świat nie wywoła.

Tu stąd wynika, że rodzice w dziecięciu swego Stwórcę czuć i uwielbiać powinni. — Dzieci nie są rośliny naszej naturalnej namiętności, ale dary boskie, są to późniejsi posiedziciele teraz od nas zamieszkanéj ziemi, których nam Bóg do wychowania powierzył. — Prawdziwa wartość dzieci, nie zawisła więc od przeznaczenia rodziców, ale od Boga, który dzieci z niczego, czyli z łona możliwości wywołał, aby istniały.

Dzieci są częścią główną tych dóbr, których nam Bóg na téj ziemi udzielił, i z których prędjéj, lub późniéj, Bóg od nas rachunku żądać będzie.

O! ojcze i matko! nie szczędźcie więc względem dziecięcia waszego trudu, bo to jest waszą świętą powinnością. — Nie ci są prawdziwi rodzice, którzy dziecię spłodzili, ale ci, co je dobrze wychowali. — Bóg żąda od was, abyście mu je zupełnie poświęcili, bo są jego, bo na obraz Boga stworzone. Macie więc z dziecięcia uczynić stworzenie chwały Boga, obraz jego doskonałości, stósowne narzędzie jego woli, użytecznego obywatela świata, i anioła wieczności.

Ochraniajcie więc anioła niewinności, którym was Bóg udarował, bo nie wiecie kiedy on was opuści i wróci do nieba. — Nie zatruwajcie życia waszemu małemu dziecięciu przykrością i bólami, aby nie z waszej przyczyny was na zawsze odstąpiło.

O! wtedy czynić sobie będziecie gorzkie zarzuty, żeście gościa z nieba, który was na krótki czas odwiedził, nawet myślą śmieli obrazić. — Miejcie liłość nad krwią własną, miejcie dla niej cierpliwość.

Kto zaś życie swego małego dziecięcia, tak niepewne, zatrują, jakimkolwiek bądź sposobem, nie jest godzien imienia człowieka, ale potworu.

To jest cel główny, jak dzieci od rodziców uważane być mają. — Jest to rzecz nie zaprzeczona, że ten tylko z rzeczą jaką obchodzić się i jej używać umie, kto jej wartość zna.

Tak nawet już poganie, którzy nie mieli światła objawienia, uważali dzieci za dary ich bogów; o czém wielu rodziców dziś ani nie myśli. Starzy Grecy i Rzymianie czcili dzieci jak aniołów, dla tego też malowali anioła w niewinnej dziecięcia postaci. — Najdziwszy nawet człowiek ma względ na dzieci. Zbójcy malaparscy n. p. nie łupią tego powozu, na którym napotkali dziecię; starzy Moloskowie nie odmó-

wili temu żadnej prośby, kto, piastując dziecię, padł przed nimi na kolana; we Włoszech dziś jeszcze nie śmie dobry Chrześcianin odmówić jałmużny żebracze przychodzącej do niego z dziećciem na rękę. Taką jest władza anioła, a wy mielibyście władzy tej nie holdować? Taką jest władza anioła, a anioł ten tylko ciałem! — Pielęgnujcie tedy to ciało, skoro pragniecie święcie powinności waszych dopełnić, bo macie z tego ciała zrobić anioła. Objawienie pokazuje wartości dzieci i rodziców w całym blasku. — Jest to dla nas za każdą razą niebiańską radością, gdy czytamy w objawieniu przyczyny zniżenia się Zbawiciela, aż do przyjęcia postaci i słabości dziecienia, aby tym nasz stan uświetnił. Co to za niewyczerpana miłość ku nam i jak czcigodne stały się przez to dzieci, że nieskończonego Boga, że tak rzeknę, za współbrata otrzymały. Zbawiciel świata żyjąc tu na ziemi, zatrudniał się bardzo chętnie dziećmi, i groził tym, którzyby je z drogi cnoty sprowadzić śmieli, okropnemi karami.

Jego boskie ręce, które ten ogromny gmach świata wszechmocnością swoją unoszą, piastowały tak często dzieci, te niewinne istoty, które tak mało uwagi u ludzi mają.

O nauczycielu! jak szlachetne twe powołanie, gdy mu zadosyć uczynisz; bo przysposabiasz dzieci na dobrych obywateli ojezyny i Bogu godnych mieszkańców królestwa niebieskiego. Chociaż tutaj za twoje prace, trudy i męzoły, ludzie często ci się nieprzyjemnością odwdzięczają, to Bóg ci za to w przyszłym życiu obficie wynagrodzi.

Rodzice i nauczyciele! prowadźcie dzieci, te drogie anioły ziemi, podług przepisów cnoty i religii, a wątpić nie możecie, aby wam nie były posłuszne;

bo takim sposobem tylko będziecie je szanować, bo takim sposobem tylko, stają się dzieci ozdobą i pociechą rodziców.

K.....

§. 2.

Jakich zasad ma się nauczyciel trzymać, gdy starszych uczniów za pomocników przy nauczaniu używa?

Monarcha rządzący państwem, potrzebuje, aby między mieszkańcami porządek i zgodę utrzymać, pomocników, a tymi pomocnikami są urzędnicy. — Państwo jest wielkie; dla lepszego porządku są ludzie na klasy podzieleni. Szkoła jest małym państwem, w którym obywatelami są dzieci, które w niej na późniejszych obywateli państwa wykształcić się mają. Trzeba je więc rychło do porządku i posłuszeństwa przyzwyczajać, jeżeli celu dopiąć cheemy. Porządek i karność są rzeczą tém bardziej tu ważną, im mniej dzieci w domu rodziców do nich przyzwyczajane były. Z tego powodu ma być nauczyciel w tym punkcie bardzo surowy i skrupulatny. Nauczyciel, mający liczną klasę, która się z różnych uczniów składa, powinien się starać ile możności swych uczniów podług ich postępów na 2 lub 3 oddziały podzielić, aby lepszy porządek między nimi utrzymać. Na niektórych lekcyach, n. p. fizyki, historyi naturalnej, religii i t. p., zajmuje nauczyciel wszystkie oddziały; na niektórych znowu, n. p.: na lekcyi czytania, pisania i rachowania, zaczyna nauczyciel od najniższego oddziału, postępując do najwyższego. — Żeby zaś niższe oddziały w tym czasie zatrudnić,

kiedy ma z najwyższym do czynienia, każe najzdolniejszym uczniom z najwyższego oddziału miejsce swe zastąpić. To bardzo jest pożyteczne, zapala bowiem równie młodsze jak starsze dzieci do nauki, odkrywa i kształci przyszły talent nauczycielski, obudza wreszcie chwalebne współzawodnictwo. Wreszcie dzieci uczą się najlepiej od dzieci.

Powiedzieliśmy wprzód, iż nauczyciel ma nad porządkiem swój szkoły czuwać, lecz jeżeli ta jest liczna, niech sobie uczniów do pomocy przybierze. — Później będzie musiał być posłusznym parobek gospodarzowi, gospodarz wójtowi, a wójt panu. Powybieraj więc już wcześniej gospodarzy i wójtów. Nauczyciel sam będzie panem. Gospodarze zajmą się szafami, w których leżą karty z literami, tablice, kręda, gębka i t. p. Jeden z wójtów niech czuwa nad regularnością uczęszczania do szkoły i niech nauczycielowi brakujących uczniów podaje; drugi, nad spokojnością i dobrymi obyczajami; trzeci, niech powtarza z dziećmi to, co nauczyciel wykladał, podczas gdy nauczyciel się innym oddziałem zatrudni. To powiedziane nie o całej szkole w ogólności, ale o każdym oddziale w szczególności. Uczniowie do utrzymania porządku mają być z tego samego oddziału obrani. Nauczyciel niech nie zapomina wyznaczyć dozorcę ochędóstwa.

Na koniec szanuj nauczycielu twych wójtów, a dzieci szanować ich będą; trzymaj ich krótko, a i oni swych podwładnych krótko trzymać będą.

K

§. 3.

Rozmowa nauczyciela z swymi uczniami o przyczynie świąt Bożego narodzenia.

Kochane dzieci! oto znowu święta nadchodzą. Zapewne już wiecie, jak one się nazywają; ale pewnie nie wiecie przyczyny tych świąt; więc wam ją objaśnię.

Święta, które nadchodzą, nazywamy *Boże narodzenie*, bo wtedy obchodzimy pamiątkę narodzenia Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Wiecie już dzieci, że nasi pierwsi rodzice od Boga stworzeni na obraz i podobieństwo jego, byli na rozumie i woli czystymi i nieskażonymi, zostawali w najściślejszej przyjaźni z Bogiem i w całym swym przyrodzeniu byli nieśmiertelnymi. Bóg przeznaczył im na mieszkanie raj, który był podobny do nader pięknego ogrodu. Za tyle łask i dobrodziejstw, żądał Bóg tylko od nich, aby go za pana swego uznali, onego kochali, jemu służyli i przez to szczęśliwymi byli. Dał im téż Bóg jedno przykazanie, t. j., aby w raju z jednege drzewa owocu nie jedli.

Lecz temu przykazaniu nie byli posłuszni, przestąpili je oboje, a przez to zgrzeszyli i Boga na się zagniewali. Przez ten grzech utracili żywot wieczny, łaskę boską nadprzyrodzoną i stali się nieszczęśliwymi na ciele i duszy. Skutki tego nieposłuszeństwa co do duszy były takie, iż ich dusze na rozumie i pamięci zostały osłabione.

Co do ciała były skutki tego nieposłuszeństwa takie, iż ich ciała podpadły chorobom, boleściom, różnej niedoli i nakoniec śmierci. Grzech ten naszych pierwszych rodziców rozszerzył się ze wszystkimi swemi skutkami na cały ród ludzki. (Rz. V., 12.)

Nie dosyć na tém, Bóg wygnał naszych pierwszych rodziców z raju i musieli już odtąd w pocie czoła i z wielkimi trudnościami na utrzymanie swego życia pracować. Ziemia swoją pierwotną doskonałość utraciła i nie była już tak urodzajna, aby człowiekowi ciągle jego grzech przypominać.

Patrzcie dzieci, jak okropnym jest grzech i w jakie nieszczęście cały ród ludzki wtrącił. W tym smutnym stanie, w którym się nasi pierwsi rodzice znajdowali, rodzili się także ich potomkowie, t. j. w grzechu pierworodnym. Lecz Bóg miłosierny zlitował się nad rodem ludzkim i przyobiegał naszym pierwszym rodzicom jeszcze w raju, że zesła Zbawiciela, który grzechy zgładzi, ludzi z Bogiem pojedna i królestwo boże na ziemi rozszerzy. Kto Zbawiciela tego słuchać będzie, otrzyma żywot wieczny.

Aby między ludźmi pamięć o tym Zbawicielu utrzymać, głosił Bóg często swoje przyrzeczenia i nauki przez bogobojnych mężów (patriarchów i proroków), którzy prawdziwego Boga w pokorze serca czcili. Ci mężowie przepowiadali, iż ten Zbawiciel z nieba zstąpi, przybierze na się postać i naturę człowieka, i że pomimo swój wszechmocności poniesie za ród ludzki nędzę, prześladowania i śmierć męczeńską. Pisma proroków opiewały, że Chrystus się z Panny narodzi. Prorok Izaiasz mówi: „Oto Panna pocznie i porodzi syna.“ Nie daje on o tém proctwie bliższych objaśnień, bo mówi o Pannie, którą wszystkie narody znają.

Aby ludzi, którzy w grzechach żyli, do przyjęcia tego Zbawiciela zdolnymi uczynić, zesłał Bóg św. Jana Chrzciciela, który na puszczy żyjąc, zachęcał ludzi swemi kazaniami do pokuty, przepowiadał bliższe królestwo boże i chrzcili ich wodą, dając przez

to poznać, że tym sposobem wewnątrz z grzechu oczyścić się mają.

Gdy już lud od Jana św. do przyjęcia Zbawiciela przygotowany był, i czas narodzenia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, się zbliżał, cieszyli się Izraelici bardzo, bo sobie od tego Messyasza i króla całego świata, największe szczęście obiecywali. Mniemali po większej części, że tylko najbogatsza i najznakomitsza z córek Izraela dostąpi chwały, być jego matką. Ale Bóg inaczej rozrządził.

W stronie najmniej znanj kraju Izraela, w ubogiej Galilei, w najnędzniejszém miasteczku tejże Galilei, w Nazarecie, i w najlichszym domku tegoż miasteczka, żyła cicha, nie znająca świata, i od niego nie znana uboga dziewica, imieniem Marya, z królewskiego rodu Dawida, ale przymuszona żyć z pracy rąk własnych, narzeczona ubogiemu cieśli imieniem Józef, który jedynie pobożnością celował. Lecz ta panua jak uboga była w dary świata, tak bogatą w cnoty. Była to sama czystość, niewinność i świętość. Jedyną żądzą jej było, żyć według Boga.

Do tej ubogiej dziewicy posłany był od Boga Anioł Gabryel. Marya, równie jak wszysej wierni, oczekiwała Zbawiciela. Życzyła sobie tego szczęścia, żeby żyć mogła w czasie zjawienia się onego. Rozmyślała o szczęściu, jakie miał przynieść jej ziomkom, a ukryta w izbie samotnej, modliła się Bogu, gdy nagle jasnością otoczona ujrzała przed sobą Anioła, a ten z słodyczą niebiańską te do niej rzekł słowa: „Bądź pozdrowiona Marya, łaski pełna, Pan z tobą. Błogosławionaś ty między niewiastami.“ Te słowa anielskie zatrwożyły i zmieszały Maryą tak, iż ani słowa wymówić nie mogła.

Lecz Anioł ją uspokoił, mówiąc: Nie lękaj się

Maryo! bo owszem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, któremu imię będzie Jezus. On będzie zwanym synem Boga i wiecznie panować będzie, a panowanie jego nie będzie mieć końca ani granic.

Wtedy Marya skłoniła się pełna czci i wdzięczności i rzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!“ I Anioł odszedł od niej.

Wszystko, co się Maryi wydarzyło, tajemnicą jeszcze było dla Józefa. Chciał Bóg i jego o tém uwiadomić. Anioł téż pański objawił mu się we śnie i rzekł: „Józefie, synu Dawida! nie obawiaj się wziąć Maryi, twojej małżonki; matką jest, ale matką Syna Bożego. Dasz mu imię Jezus, bo on sam lud swój z grzechów wybawi.“ Skoro się Józef obudził, wypełnił rozkaz Anioła. Wziął do siebie Maryą i oboje wdzięczni żyli w Nazarecie.

Prorocy przepowiedzieli, że za panowania rzymskiego, Chrystus się narodzi; a to się spełniło. August, cesarz rzymski, który na ten czas panował, zażądał wiedzieć, ile ludności podwładnej berłu jego, i wydał rozkaz, aby wszystkich ludzi spisano. Rozkazano więc po kraju, aby się każdy do swego miejsca rodzinnego udał.

Pomiędzy mnóstwem podróżujących znajdował się także Józef z Maryą Panną, którzy pochodzili z rodu królewskiego, Dawida, biegli więc do Betleem, gdzie Dawid się rodził.

Tak długa podróż, podczas bardzo ostrój zimy, jaka wtenczas była, była im bardzo trudna, osobliwie dla matki dziewicy.

Późno bardzo już było, gdy do Betleem przybyli. Mnóstwo już bowiem ludu do popisu się zeszło.

Wszystkie domy zapelnione były obcymi. Józef szukał gościny, gdzieby z Maryą mógł stanąć. Ale dla mnóstwa przybyłych, a może i dla ubogich szat jego i Maryi, odmawiano im téjże wszędzie. I nie mieli miejsca, gdzieby na noc głowy schronić.

Strudzeni drogą i szukaniem, gdy noc głęboka zaszła, ujrzeni już wszystkie domy zamknięte. W ciichości i zgadzając się z wolą Boga, wyszli za miasto, na którego końcu była grota, służąca za schronienie okolicznym pasterzom i za stajnię ich trzodzie. I tam schronili się na noc. I w téj to stajni narodził się Chrystus Jezus, Syn boży. W tym to zakątku nędznym i opuszczonym, w milezeniu nocy, zawitał na świat Syn boży. Żadna wspaniałość nie otaczała tego niebieskiego dziecięcia, którego cały świat oczekiwał. Była tam tylko ciemna stajenka, żłób prosty, ubogie pieluchy, słoma i siano.

Gdy się Chrystus narodził, zstępowały chóry Aniołów z nieba, śpiewając pieśni dziękczynne, poszli do pasterzy, w polu pośród nocy trzody pasących i oznajmili im narodzenie Chrystusa.

Czy wiecie, kochane dzieci, czemu to Aniołowie najprzód pasterzom narodzenie Chrystusa opowiedzieli?

Oto dla tego; bo chociaż pasterze ci byli ubodzy, ale wiedli życie pobożne i tylko myślą o Zbawicielu przejęci byli, więc im téż Bóg najpierw objawiał przyjście Syna swego i uczynił ich uczestnikami radości anielskiej. Gdyby Aniołowie wprzód poszli oznajmić mieszkańcom Betleem narodzenie Chrystusa, z trudnością by im wierzyli, bo tylko całkiem byli zajęci pożądlivościami świata, a o Bogu nie myśleli. Lecz pastuszkowie ubodzy cieszyli się bardzo z tak błogiej nowiny. Czyż i my również nie mamy

się cieszyć z narodzenia Chrystusa? Zaiste tak, a nie inaczej, bo Chrystus nam zbawienie przyniósł.

Dzieci kochane! przez to, że Jezus, pan nieba i ziemi, w nędznej chatce i w największym ubóstwie się narodził, daje nam tu ten przykład i naukę, abyśmy cierpliwie znosili nasze ubóstwo i smutki, które nas na tej ziemi znachodzą, i w prawdziwej pokorze woli boskiej się poddali, a Bóg nam w przyszłym życiu za to niebem wynagrodzi. Po drugie, jest tu jeszcze i ta nauka dla nas, że jeżeli nas Bóg w tym życiu bogactwami udaruje, nie mamy się z tego wynosić i uboższymi pogardzać, bo bogactwa ziemskie są znikome i w oczach Boga nic nie znaczące. A nareszcie i to pomyśleć potrzeba, że może licha ozdycz często szlachetniejsze serce pokrywa, jak purpura i jedwab'.

K.....

§. 4.

O wychowaniu.

Staranność o wychowaniu jest dziełem bardzo wielkiej wartości, bo całe przyszłe życie człowieka od niego zawisło. Jest zatem powinnością rodziców i nauczycieli, niewinnej młodzieży rychło pojęcie o sprawiedliwości i szacunku w umysł wpajać, aby zasady dobrych talentów w całości utrzymać. Bo, jak dyament w piasku ukryty, żadnych mu właściwych piękności nie okazuje, aż dopiero, gdy go ręka sztukmistrza wygładzi i powierzchnię jego polysk nada; tak w równym sposobie działa wychowanie na umysł młodego dziecięcia, wyprowadza ono każdą w niem

ukrytą cnotę i doskonałość, któraby się bez tegoż nigdy nie ukazała.

Niedostatek wychowania, nie jest więc szczególnem ubliżeniem, które się jednemu dziecku wyrządza, jest on krzywdą publiczną; bo publiczność na tém mniej lub więcej cierpi. Niedostatek wychowania jest złém, które niejako potomstwo morzy i ojczyznę o wiele użytecznych ludzi oszukuje; którzy mając należyte wychowanie i wykształcenie, odznaczyliby się w ich zawodach życia.

Przypatrzmy się tylko ludziom nas otaczającym, a przekonamy się, że mało takich jest, którymby natura tych lub owych zdolności nie udzieliła. W każdej duszy znajduje się skłonność do jakiegokolwiek umiejętności, która przez stósowne ćwiczenie może być wzmocniona i wywyższona. Jest więc powinnością rodziców, młody umysł dziecięcia tak kształcić, aby się do rzeczy takich nigdy nie potargnęło, które nie przystoją godności i doskonałości człowieka. Różność, jaką widzimy między obyczajami i zdolnościami ludzi, zapewne najwięcej od wychowania zależy. Trzeba zatem rychło wszelkiej staranności dokładać, aby młodemu umysłowi ten kierunek nadać, który później na jego całe życie wpływ ma mieć.

Niech więc źle lub dobrze czynią, to pochwała lub nagana zawsze na wychowaniu polegać będzie, i zawsze mówić będą: podług wychowania działa.

Że wychowanie na człowieku wielki wpływ wywiera, postrzegamy nie tylko u ludzi, ale nawet i u zwierząt. Przypomnijmy sobie tylko Likurga, prawodawcę spartańskiego, który ludziom na dwóch różnie wychowanych psach pokazał, jaka różnica w wychowaniu zachodzi. Czém nowe naczynie pierwszy raz nasiąknie, tém téż długi czas trąci.

Młodość jest najstósowniejszą do ćwiczenia umysłu; jeżeli tu zaniedbamy, później nie rychło, gdy dojrzałe lata umysł zahartują i nieugiętym uczynią.

Niech tylko złe zasady w młody umysł się wkorzenia, a będzie niedorzecznością oczekiwać, aby ze złego chłopca mógł być dobry mężczyzna. Jakże się możemy dziwić nad gorzkością wody, jeżeli źródło zatrujemy? Gdy dzieci ciężko pracują, puka natura do serca rodzicielskiego, aby się starali im ulżyć. Gdy tylko twarz dziecka się zarumieni, lub puls przedź uderza, drżą z bojaźni, aby gorączki nie dostało. Czyż nierównie słabém okiem poglądać i drzeć powinni na udręczenie i chorobę duszy? Czyż mają się szkodliwe skłonności w młodocianne serce wdziierać i nam pochlebiać, że przy dojrzałym rozsądku, dziecię błędy swój młodości samo przez się naprawi? Albo téż przynajmniej będzie zdolne do przyjęcia dobrych nauk? Oczekiwanie takie jest błędne i ma za sobą złe skutki. Bo kto niezwyczajny w młodości swoją wolę poddawać pod zarząd drugich, ten téż później z trudnością będzie słuchoł głosu swego sumienia. Łatwo przewidzieć można, jaki z niego człowiek będzie. Ale dajmy na to, że w dojrzałym wieku ta szczęśliwa zmiana nastąpi; czyż możemy sobie obiecywać, że tak długo żyć będziemy? Taki rozsądek byłby podobny mieszkańcom Agrygentu, którzy budowali domy, jakby wiecznie żyć mieli, a tak biesiadne życie prowadzili, jakby już jutro umierali.

Tak właśnie dzieje się i z dziećmi; pozwalają im rodzice wszelkiej rozwiozłości i sami je pouczają, jak gdyby tego już w późniejszym wieku czynić nie mogli; a tak mało i powoli uzbrajają ich duszę

w cnoty i dobre obyczaje, jak gdyby do tego jeszcze dość czasu było.

Nie jest to wielką zasługą, nasz rodzaj tylko co do liczby pomnożyć, kiedy mu nie damy żadnego wychowania. Zdolność, zdrowy rozum i tysiące innych dobrych przymiotów, zaginą w człowieku, kiedy mu dobrodziejstwo wychowania w pomoc nie przyjdzie, i nie wyrwie z otaczających go ciemności.

Któryż człowiek się nie przekona, że przy swoich zasługach dla świata, jednakowoż był nie wiele użyteczną osobą, gdy przy swoim zgonie widzi, że opuszcza świat, który go nie żałuje, a miejsce jego tysiące ludzi zająć są zdolni?

Gdy więc tak wiele na wychowaniu zależy, powinniśmy wszelkiej staranności dokładać, aby dzieci w religii kształcić. Bo ona to jest zasadą główną, jest kamieniem węgielnym, na którym się cnota i dobre obyczaje gruntują. Religia jest środkiem, który nam toruje drogę do wieczności; religia pojednywa nasze pożądlivości z rozsądkiem, namiętności nasze osłabia i czyni je powolniejszymi.

W młodości jest pamięć mocna, a ciało zdolne do natężania, umysł nie jest jeszcze kłopotami obciążony, potęga zysku własnego jeszcze nas wtedy nie opanowała, powaby lubieżności jeszcze z widnokładu naszego oddalone, i jeszcze jesteśmy wolnymi od zaraźliwego przewiewu złych towarzystw. Wtedy to najlepsze wrażenie robi na duszy nauka religii. Występek, jeżeli powszechnemu zażaleniu wierzyć mamy, wzrasta i krzewi się w umysłach młodych tak prędko, że prawie mu później niepodobna tamy położyć, gdy z początku w samym zarodzie nie bywa wykorzeniany. Cnota jest celem niecoszacowanym, do którego każde wychowanie zmierzać powinno.

Czy można tego jako dobrego ojca uważać, który swe dzieci pieczęcią i wszelkiego przepychu uczy, a o dobrém wychowaniu zapomina? Czy nie uważalibyśmy tego za wielce nierozsądnego człowieka, który mając wielką sumę pieniędzy, ich korzystnie użyć nie umie? Tak również znajduje się wiele rodziców, którzy więcej zajęci są pieniactwem, jak wychowaniem swoich dzieci; i aby tylko pieniędzy oszczędzić, pozwalają im bez wszelkiego wykształcenia wzrastać.

Później, gdy dzieci takie do dojrzalszych lat przyjdą, prowadzą życie rozwiozłe, marnotrawią majątek swych rodziców, ściągają przez to na siebie choroby, rodziców martwią i zatruwają ich wiek sędziwy. Z boleścią serca patrzą rodzice na takie postępy, widzą swój błąd, radziby go naprawić, ale niestety! już zapóźno.

Jest więc prawdą niezaprzeczoną, że dobre wychowanie jest najlepszą puścizną, którą dzieciom naszym pozostawimy, a która je w tém i w przyszłym życiu istotnie uszczęśliwić może. Bo taka puścizna tylko daje im silną pomoc do osiągnięcia cnoty i szczęśliwości. Wszystkie inne dobra są tylko małej wartości i ledwie nam prace około nich podejmowane nagradzają. Bogactwa są kosztowne, ale darem szczęścia; wydiera ono nam je często, a rzuca ludziom, którzy się tego nigdy nie spodziewali. Sława jest rzeczą poszanowania godną, ale nie stałą. Piękność szczęściem, ale krótko trwałém. Zdrowie dobrodziejstwem bardzo kosztowném, ale łatwo się utracającym. Moc jest przymiotem pożytecznym, lecz staje się łupem choroby i wieku. Własność cnoty tylko, zdrowe zasady, owe szlachetne przymioty umysłu, które tam przez ustawiczne ćwiczenia za-

szczepione zostały, nie dają się ślepemu szczęściu osłabić, nie nikną z upływem czasu, i żadne okrucieństwo, ani żadne nieszczęście, wyniszczyć ich nie potrafi. Wychowanie samo tylko może nawet naturę poprawić, i darów téj wielkiej dobrodziejki dobrze użyć. Wszakże nam natura dała rozum i pojęcie? Wychowanie wywyższa nasz rozum do mądrości, a umysł do rozsądku. Jest ono owym zręcznym chemikiem, który rdzę odłącza i nasze zamysły rafinuje. Ono daje nauki, które nam w każdym położeniu pożytecznymi być mogą. Ono nam wskazuje, jak się mamy ku Bogu wznosić, rodziców czcić, starszych szanować, prawu się poddawać, zwierchności słuchać, naszych przyjaciół i dzieci kochać, i jak się z naszymi podwładnymi obchodzić mamy.

Wychowanie ma wiele nauk z filozofią wspólnych. Ono nas uczy, abyśmy w szczęściu nie byli zbyt wesółymi, a w nieszczęściu za nadto rozpaczającymi; w naszych uciechach i zabawach nie rozpustnymi, a w gniewie aż do szaleństwa się nie rozjątrali.

To powiedziane ściąga się nie tylko do zamożnych, ale i do ubogich rodziców, bo i ubodzy swym powinnościom zadosyć uczynią, gdy dzieciom dadzą według swój możliwości dobre wychowanie. Nie ściągam ja tu moich myśli do jakiejś szczegółułej metody, lecz mówię tylko o wpływie, jaki wychowanie na umysł wywiera i jak mu toruje drogę do cnoty i dobrych obyczajów. Leży zatem w mocy wszystkich rodziców, w jakichkolwiek bądź okolicznościach oni się znajdują, przez napomnienia, dobre rady i przykłady, serca ich dzieci uczynić zdolnemi do pojęcia i przejęcia się tém, co jest dobrém, pożyteczném i chwalebniém.

§. 5.

Jakie nauki nauczyciel pielegnować powinien.

Wołanie głosu pojedynczego na puszczy.

(Dokończenie.)

Powiedz mi, eny czytelniku, o których wiadomościach jeszcze byś tak przemawiać potrafił? Która z wiadomości jeszcze tyle w sobie zawiera, jak historia? Powiedz mi jój miano, a ja pierwszy zegnę kolaua przed tą wszechwładną boginią.

Nie masz na świecie innój wiadomości, wyrównującej historyi, a ty chcesz, żebym jój się nie uczył, żeby nauczyciel, którego historyograf jest wyciąg Rendschmidta, lub Weltera, albo, — jeśli już wysoko przyjdzie, — Weltera historia we trzech tomikach, już się nie tknął, nie mówię Rotteka, ale Beckera, Leo i innych, dla wydoskonalenia się w tój gałęzi tak ważnej? Pozwalasz na pedagogikę, lecz powiedz mi bracie, lub raczej, przemów tak za nią, jak Rottek przemawia za historią, a ja się zdecyduje może oddać jój się zupełnie.

Z resztą pytam się, czyliż historia téż nie zawiera pedagogiki a posteriore, czyli ona raczej nie jest pedagogiką en gros całego świata?

Może nakoniec zechcesz się ze mną umawiać, i dać pierwszeństwo literaturze ojczystej, którejby nauczyciel uczyć się powinien.

Biada! w seminaryi bodaj zabrzmiało w jego uszach to miano! Potrzebą mu jest, by się literaturze polskiej oddał z owym zapalem, na który ona swą pięknoscia zasługuje. Lecz któż może przystąpić do niej, nie znając już loiki i historyi? któżby jój się śmiał tknąć, n. p. w dziele szacowném Wójcickie-

go: „*Historya literatury polskiej w zarysach*,” nie będąc już wprzód trochę przynajmniej przysposobiony, by potrafił odłączyć to, co w niej jest wystawione w fałszywém świetle? Tak, aby dać przykład o prawdziwości mego twierdzenia, niechaj czyta tom I. str. 5 z dołu i 6., gdzie się nasz autor tak wyraża: „Z za morza sprowadzony Zygmunt III. najwspanialszy mający pomnik w Warszawie w długiem aż nadto panowaniu służka Jezuitów, potrafił z nimi oświatę stłumić, literaturę polską na zniewagę i zgubę narazić! Kiedy umierał (roku 1632.) upadła powaga i znaczenie akademii krakowskiej, już nie było jednego znakomitego pisarza, ale zakonów jezuickich (?) wiele, nieznanych dotąd fanatyków więcej wychowanych i zaprawionych w tym celu, w ich rozlicznych szkołach, rozspanych gęsto po całym obszarze starożytnéj Polski.“

„Odtąd przez półtora niemal wieku, ciemnota jezuicka coraz większa ogarniała naród cały.“

A potem w tomie III. okresie trzecim: „Przyszliśmy na koniec do epoki najsmutniejszej i w dziejach i literaturze naszej. Oznaczamy jej lat 129, t. j. od roku 1621—1750. Zaczyna ją Zygmunt III, a kończy August III. Urodzinom téj epoki przyspiewują Jezuiti, chrzczą ją, niańczą, pielęgnają, dopóki Pijar Konarski nie zanócił grzmiącym głosem Requiem i nie odprowadził na wieczny do mogiły spoczynek (p. 7). Po ustaleniu się u nas Jezuitów, po skazaniu języka i smaku, powstały ich natchnieniem ożywione potwory literackie, paucyryki. . . . Tymi oni i tak już na nieszczęście zbyt dumną szlachtę i panów wbijali w wyższą pychę, w zarozumienie niegodne, że tylko szlachcie jest człowiekiem, istotą wyższą, inną od ludu, od kmięcia. Treść ich pusta, dziś

śmiech i wzgardę obudzająca. Przerzucając stósy tego plugactwa rozrojonego w ciemnocie, podziwienia zataić nie można, jakim sposobem mogły one znaleźć wziętość i miłe przyjęcie, jakiego doznawały bo myśl zdrowa, kłatwą jezuicką obłożona, zajrzeć nie śmiała na stronnice panegiryków.“

Teraz mi powiedz, miły czytelniku, gdyby czytał nasz nauczyciel elementarny, który nie zna historyi, nie zna loiki, zna tylko słowa dyrektora, który i za niego myśleć musiał, powiedz mi, co by on sobie pomyślał po odczytaniu owych wyrazów? Oto by mówił: „Patrzajcie, owi ciemńczey cały język nawet opanowali panegirykami. Co to są te panegiryki? toć pewnie nieczém inném, jak dekreta formujące i stwarzające nową mowę. Patrzajcie, co to z Polską wyrabiali: ady to diabeł, — Panie Boże ††† — by tego nie był dokazał. Jużci szczęście, że ich nie masz, boby, — anu, boby mnie samego ciemnotą swoją zarazili!“

Lecz gdyby miał trochę loiki i trochę więcej, niż posiada, historyi w głowie, toby pewnie tak mówił: „Boże litościwy, odpuść mu, bo nie wiedział, co pisał!“ Mówiłby dalej tak: „Zdrowa loika pytać się powinna, czém byli Jezuici?“ Odpowiedź taka brzmi: „Jezuici składali zakon duchowny na uśmierzenie rozszerzającej się herezyi. Nie byli więc ustanowieni na utworzenie nowój epoki w mowie ani polskiej, ani niemieckiej, ani francuzkiej. Jeśli powaga akademii krakowskiej upadła, to nie przez nich, tylko sama przez się; nie szła tą drogą, która jój była wskazana, drogą naukowości, lecz wdała się w spory religijne, które lud odrzucił. Jezuici posiadać musieli większą naukowość, boby tój starój instytucyi niebyli mogli wojny wypowiedzieć i zwyciężyć!“ Tyle i wiele więcej powiedziałaby mu loika. Historya by mu zaś tak powiedziała: „Patrz w tym wieku, który Wójcicki kładzie, 1621—1750, na północne Niemcy, i patrz na Francją. W pierwszych nie było Jezui-

tów, a mowa była skażona i znikczemniała, w drugiej stała, mimo Jezuitów, mowa w kwiecie i odbyła swój wiek złoty, a nawet stała się panującą mową w całej Europie.“ Tak mówi historia, mimo gadaniny skądinąd niedoścignętego Wójcickiego. Teraz przystąpi jeszcze raz loika i powie: „Jeśli w Niemczech północnych, gdzie nie było Jezuitów, mowa ojczysta runęła, a przeciwnie w Francyi, gdzie ich było więcej tysiąca, mowa ojczysta kwitnęła, toć muszą Jezuitci temu niebyć przyczyną, ani też ich panegiryki, lecz co innego, co spowodowało upadek mowy i literatury w Polsce. A cóż mieli Niemcy w owym czasie wspólnego z Polską? Oto swary domowe, partye, które przywabiały obcych mocarzy na uśmierzenie jednej partyi na korzyść drugiej; wojny domowe i bunt, po części pochodzące z przyczyn religijnych, po części z przyczyn politycznych.“ To oto mówi loika. Tego nie uczy ani pedagogika, ani matematyka, ani geografia, ani muzyka, li tylko jedna loika i historia.

Teraz się jeszcze sprzecząj ze mną, miły czytelniku, czy niesłusznie żądam, by się tych rzeczy uczyli seminarzyści; a jeśli w seminariach tego się uczyć, po części dla braku czasu, nie mogą, gdzież ich się mają uczyć, jeśli nie będąc już na posadach? Że to są rzeczy jak najpotrzebniejsze dla nauczyciela, już ani sami nieprzyjaciele stanu nauczycielskiego zaprzeczać nie mogą; a jeśli tak, to każdego nauczyciela świętym jest obowiązkiem, pielegnować te wiadomości, i starać się, by osiągnąć w nich szczybel jak najwyższy.

Bracie kolego! Zawierzaj swemu współbratu, nauczycielowi podobnemu Tobie; *loika i historia*, te dwie siostry prawdziwie niebiańskie, one mnie dopro-

wadziły do zrozumienia św. wiary naszój; one mi w biedzie, która mnie przez czas nie krótki uci-
skała, która do szyi mi się czepiła; one, mówię, i w biedzie stały mi się pociechą, zapomnieniem. Bra-
cie! bez nich rozpacz byłaby mnie ogarnęła, one mi osładzały me życie! one mi nawet stały za pensyą! Bo pensya moja była zbyt mała, i nie dozwoliła mi nawet najskromniejszój uciechy; w historyi i loice znalazłem pociechę, a tę pociechę, przysięgam, sto talarów więcéj rocznego dochodu bodajby mi były sprawiły! Uchwycić się pługa i nie oglądać się wstecz! Na przód! Na przód! to jest hasło czasowe; niechaj będzie także hasłem naszym. Na przód! Na przód! ku dobremu, wysokiemu i szlachetnemu!

To, o czém tu wtój krótkiej rozprawce wspomnia-
łem, to sami sobie dać możemy, a tymczasem rząd niechaj pomyśli, jak nam byt materyalny polepszyć; my sobie polepszymy byt moralny. A zaprawdę powiadam wam, jeśli rząd spostrzeże, — a on na takie rzeczy ócz nie zamyka, — że nauczyciele garną się do odrodzenia takiego, do odrodzenia nie z wódki, lecz z ducha; gdy postrzeże rząd, mówię, że nauczyciele przestają się trudnić pijaństwem i in-
nemi niemoralnościami, uznawać także będzie, że czas, by im pensye powiększyć. Bo kto ma większe potrzeby moralne, warcien jest wsparcia materyalnego, aby przez nie znów moralnie się wznosił; gdy tymczasem ten, który jeszcze ma na zbytki cielesne, nie potrzebuje powiększenia pensyi.

Oby Bóg nas wszystkich tą drogą prowadzić ra-
czył, którą mnie prowadził, a będziemy mogli śpiewać:

.....
Nullus adhuc mundo praebebat lumina Titan;
Nec nova crescendo reparabat cornua Phoebe;

Nec circumfuso pendebat in aëre tellus
 Ponderibus librata suis:

Jussit, et erectos ad sidera tollere vultus.

Ovidii Metamorph. I., 10. 85.

§. 6.

W Powszechnój gazecie odrzańskiej (*Allgemeine Ober-Zeitung*) z dnia 19. Września c. Nr. 141, czytamy rozprawkę:

O kształceniu pedagogiczném duchowieństwa, którą spolszczywszy, podług mego mniemania osądziłem.

Gdyby się czynność kaznodziei protestanckiego ograniczać miała tylko na odbyciu liturgii i kazań, i gdyby ksiądz katolicki także nie innego nie miał do czynienia, oprócz „in specie“ przepisanej czynności kościelnej, naówczas nie byłoby potrzeby mówić o konieczności pedagogicznego kształcenia się duchowieństwa, chociaż „celensis paribus“ obok miłości ludzkiej także znajomość ludzi częstką czynności kazalnicy i „curae animarum“ zostaje. Lecz jeżeli kościół usiłuje zostać przy starych prawach swoich opiekowania się szkołą, a przynajmniej dozoru tegoż, na ten czas *obowiązek* mu nakazuje, surowo dopilnować tego, żeby duchowieństwo kształcenie owo i kierowanie szkołą, dzierżyło jak najsumienniejsze, a nie samowładnie i despotycznie, przez co prawo ono skalaném zostaje. Jeśli pojęcie duchowieństwa i znaczenie jego tak dalece rozszerzyć zechcemy, żeby ksiądz był tém dla powierzonych sobie trzody, czém owa sól dla ziemi, natenczas

stanie się on ojcem dla niej w najszlachetniejszym i najwyższym tego wyrazu znaczeniu. Przyznać oczywiście trzeba, że wpływanie na młodzież wyłącznie tylko podczas jej uczęszczania do szkoły, nie jest w stanie dostatecznie obronić życia jej przyszłego od skazytelności, gdyż czas największego niebezpieczeństwa przypada właśnie pomiędzy uwolnienie od odwiedzania szkoły a lata zupełnej samodzielności. W tej stanowczej chwili podwójnie nam się da uczuć potrzeba niezbędna pedagogicznego kształcenia się duchowieństwa, wspomniawszy na jednozgodne zdanie naszych pedagogów, które się jeszcze niestety! w czyn nie zamieniło, że się *powinno* dla wspomnianej owój chwili życia koniecznie coś uczynić.

Ale wychowanie pedagogiczne, tak jak nauka i wychowanie w szczególności, zasadza się głównie na wychowaniu naszem z dziecięcego wieku, które zależy znowu od doszeregowania własnego lub obcego; bez niego na żaden sposób dalej postąpić nie można, chociażbyśmy nawet chcieli ku nauce znajomości ludzi posiadali, i mieli odwagę pójść na tę drogę ciernistą i pełną niewdzięczności. Wrazie, jeżeli nie posiadamy owego gruntownego wychowania młodzieńczego, puszczamy się raczej na życie bez wszelkich uciążliwości i szlachetnych dążeń, niżbyśmy mieli cierpieć wspólnie z rodzajem ludzkim, lub się z nim cieszyć z pomysłnych skutków pracy naszej,łożonej około jego poprawy i szczęścia. Owo dostrzeżenie i na niem oparta znajomość ludzi, tak mało jest udziałem młodości, że zupełną okazywałoby to musiało naturę ludzką, gdyby kto od uczącego się teologii wymagał zupełnego mistrzostwa w pedagogice. Lecz czegooby żądać można i trzeba raz na

zawsze, jest oto to, żeby duch do tego sposobu dostrzegania przez doświadczonego przewodnika był doprowadzony, i żeby miłość obudzona i zdatność zdobytą była, żeby z lżejszą dydaktyczną częścią przynajmniej tak był obeznany, jak obeznany jest kandydat fachu nauczycielskiego, i w trudniejszej, wychowania się tyczącej części tyle był skromny, aby szukał sposobności nauczania się potrzebnych rzeczy od każdego doświadczonego człowieka, czyliby był nauczycielem, lub księdzem, albo też kim innym, a w zrozumieniu nie myślał, że z jednym także i drugie odebrał.

Odpowiedzialny jest za to kształcenie pedagogiczne, o którym jest mowa, rząd duchowny, jako też krajowy. Dopóki nie będą urządzenia, przez które duchowieństwu prawdziwa droga do tego praktycznego działania wskazywaną nie będzie, i oba nie będą pewni, że sobie młoda generacja duchowieństwa dostąpienie praktycznej dojrzałości stawiała za zadanie życia; dopóty też nie mogą — mówię to ze zupełnego przekonania — być wolni od zarzutów sumienia.

Ze strony naszego rządu już się nad tém ważnem pytaniem zastanawiano. Ze strony protestantów tak jest urządzone, że każdy kandydat stanu kaznodziejskiego przez sześć tygodni uczęszczać musi do seminaryum nauczycielskiego. Co się tyczy Katolików, nie chciałbym uniewinniać rządu od zbyt wielu względów, jakie okazuje duchowieństwu, o ile to się dotyczy spraw szkolnych, gdyż to wcale nie ma styczności ani z oświatą, ani z dogmatami, ani też nie jest pytaniem o karność kościelną, i zdaje się oczekiwać w téj mierze wniosku ze strony biskupów, jak się to jeszcze przed kilkoma laty w pewnej pro-

wineyi wydarzyło. Katolicy biskupi nie będą nie mieli przeciwko temu, jeżeli tylko kościelny element będzie zabezpieczony, i z wszelkim swym wpływem wspierać to będą. Tylko o Szląsku mi wiadomo, że kandydaci teologii musieli się o jakąkolwiek kwalifikacyą wystarać, by odebrać świadectwo, iż są zdolni być inspektorami szkolnymi.

Jeśli niektórzy zechcą twierdzić, że prelekeye pastoralne udzielają kształcenia pedagogicznego, o którym tu jest mowa; wtedy otwarcie wyznać muszę, że ci takiem twierdzeniem okazują, iż ani przeciucia tego nie mają, co wiedzieć i działać powinni. Lecz z tymi nie chcę mieć żadnej utarczki.

Byłoby to dosyć, gdyby katolicy teologowie przez sześć tygodni uczęszczali do seminaryum nauczycielskiego?

Zupełnie się zgadzam ze zdaniem rządu, iż się teolog w krótszym czasie w dydaktyce i metodyce zorientować może, niż seminarzysta, i nie chcę przy oddaleniu się od innych zatrudnień nad krótkością czasu sześciotygodniowego zacząć targu. O kosztach pieniężnych, które się często biednym kandydatom zdarzają, tém mniej przemilczeć nie możemy, ile pojąć nie zdołamy, dla czego akademie nie udzielają w tej mierze dostatecznego wykształcenia; akademie ma wykształcić wiadomości pojedynczo przyszłym urzędnikom, krajowemu i kościelnemu powołaniu ich odpowiednio, i koniecznego wykształcenia naukowego udzielić. Ludzi wychowywać jest wielką wiadomością, może największą i najprzedsudniejszą; i jeśli kto chce barometru doskonałości naukowej, jeśli chce próby na rachunek wykształcenia akademickiego, dobrze więc, nikt nie wątpi o prawdziwości zdania: czém się stał duch, to okazuje się w jego zewnętrznej

postawie. Każdy pedagog jest tylko akuszerką, jak Sokrates się wyrażał, że owego kunsztu się li od matki swój nauczył. Na takich Sokratesowych akuszerkach nie dostawa wszystkim akademiom. Dla czego? Najprzód, że są rzadkiemi; a powtóre, ponieważ ich nie szukają. Fürstenberg, Monasteru nieśmiertelny zarządca, szukał takiego, i znalazł go na pierwszym owym chodzie, w cichym, młodym wikaryuszu wiejskim. (*)

Ażebym uniknąć wszelkich nieporozumień, powiem, że nauczyciel pedagogiki musi być praktycznym. Całe znaczenie tego zdania szczególnież zawarte w ostatniem twierdzeniu. A co on w stosunku do dydaktyki i metody rozwinie praktycznie w szkołce, do tego celu z akademią złączoną, okazać powinien.

Lecz nie to, że akademia ma udzielać zupełnego wykształcenia, a kandydat nie ma zbytniego funduszu, jest całą przyczyną! Dla tego jestem przeciwnikiem sześciotygodniowego pobytu w seminarjum. Przyczyna *psychologiczna* nasuwa mi tę uwagę; a tą jest: czy seminarzysta pojmuje, dla czego kandydat teologii w 6ciu tygodniach tak łatwo się tego nauczy, nad czém on się przez trzy lata pocić musi? Odpowiedź dla psychologów jest bliską; mogą się be-

(*) Może następujące zdarzenie dla czytelników będzie miało jakikolwiek interes. Minister Fürstenberg poznał w wychowaniu młodzieży środek do lepszego; lecz brakło mu na mężach zdatnych. W Ewerswinkel, 3 godziny (1 i 2 mili) od Monasteru, był młody wikaryusz, o którego dobrym sposobie katechizowania zasłyszał. W niedzielę kazał zaprządz. o 2giej popołudniu, gdy się nauka rozpoczęła, wjeżdża do wsi, słyszy młodego wikaryusza i zabiera go do Monasteru. Skromny wikary, któremu wspaniałomyślnie pozwolił wyznaczyć sobie płacę za swe trudy, jako nauczyciel nauczycieli dycecezy, żądał — 200 tal.

wiem w tém do doświadczenia odwołać. Pierwszy fundament opozycyi ze strony nauczycieli, chociaż wewnętrznej, cichój, systematycznie tu się kładzie. Powaga przedmiotu wymaga, żeby się władza, która z pewnością tylko dobrego pragnie, dobrze nad tém zastanawiała. Wistocie tylko niedojrzałość psychologiczna wywołuje tę opozycję, lecz na raz jej usunąć nie można, a potrafić trzeba wiedzieć, jak daleko się ona rozciąga. Znam jednego, dydaktycznie udoskonalonego nauczyciela, z Niem 1m., który gdy słyszał, że Radzca regencjiat-szkolny (miał on gymnazyj) w krótkie tę szkołę zwiedzi, przy której on w elementarniej klasie uczył, natwornie wyrzekł: „O, tenby sobie mógł w domu się docić; on z tego i tak nie nie zrozumie!“ To j jego zdanie tak go zniechęciło, że ten z resztą dobry nauczyciel w dniu popisu może pierwszy raz tak swój stracił, i rezultat popisu mizernym się okazał.

Więc duchowny musi mieć wykształcenie pedagogiczne, i seminarzysta o tém wiedzieć powinien, iż duchowny ma głębsze, doskonalsze, niż on; dla tego precz z wskazywaniem poświęcających się duchowieństwu do seminarjum nauczycielskiego. Lecz powtarzam: tak wykształcenie pedagogiczne, jak i każdy ma słuszość, gdy kościołowi nadal prawa dozoru nad szkołami elementarnymi zaprzecza. Lecz owa konieczność w czém inném leży. Pewno ministerium kazało sobie przed kilku latami przez pojedynczych księży zdać raporta nad stanem moralności i zarazem środki zaradcze przedstawiać. — Dziwne przybyły odpowiedzie. „Nakazujemy rok w rok!“ tak było w jednym raporcie, lecz zostaje jak było. Środka prawdziwie dobrego dla wydzwignie-

nia gminy upadłej, lub strzeżenia od upadku, żaden nie wynalazł.

Ty kaznodziejo, lub księżu, zajmij się z miłością ojcowską i z poświęceniem ojca, dziećmi twojej gminy; wtedy znajdziesz drogę do serc rodziców. Kto chce rodziców do siebie zwabić i przyciągnąć, czynnie musi się starać o dobro ich dzieci, w miłości i z taktem. Tutaj to leży, tu!

Czytając niniejszą rozprawę, nie mogę jak potakiwać nieznanemu autorowi, co się tyczy ogółu jego żądania. Lecz niechaj mi wolno będzie krótko cokolwiek dodać.

Co się tyczy wykształcenia duchowicństwa katolickiego w pedagogice, to szanownemu autorowi nie było wiadomo, że u nas, w poznańskim, każdy kleryk, będący w ostatnim kursie, przez cały czas, w którym on do niego należy, zwiedza szkołkę początkową seminaryum nauczycielskiego dwa razy w tydzień i katechizuje w niej, przez co nie małej nabiera wprawy w praktycznym wykonaniu reguł pedagogicznych, których się także w prelekcyach uczy. Więc już u nas nie może być mowy o sześciotygodniowym wykształceniu.

Co się zaś tego tyczy, że seminarzysta pojąćby nie miał, — ach on tak wiele nie pojmuje, albo raczej tak mało pojmuje! — że akademik, albo też kleryk, który przecież złożył examen dojrzałości, w sześciu tygodniach tegoby się mógł nauczyć, nad czém on się przez trzy lata poci, zdaje mi się, że był nasz autor w błędzie. Seminarzysta, *który jest przekonany*, że kleryk ma o wiele, wiele wyższe wykształcenie od niego, czuje tém samém niejako,

że tём wyższém wykształceniem przynajmniej ma
możność prędszego pojęcia rzeczy umysłowych. Zre-
szta bardzo dobrze wiemy, że seminarzysta téż tylko
rok, albo dwa lata najwięcej w dwóch godzinach co
tydzień się uczy pedagogiki, nad którą dyrektor za
niego myśleć musi. Przytém wiemy bardzo dobrze,
iż w tych trzech latach jeszcze innych rzeczy uczyć
się musi, prócz pedagogiki. A jeśli ów nauczyciel
Nru. 1go tak mało sobie cenił Radzcę regencyjnego,
tylko widzieć mogę w tём zarozumienie bez granic,
nawet, że tak powiem, zaślepienie, które wynikło
z Nru. 1go.

A. C.



III.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Okólnik do wszystkich Radców ziemiańskich
Departamentu poznańskiego.

Widzimy się być spowodowanymi, wydać rozporządzenie, według którego na przyszłość *w wokalach* (powołaniu) nauczycieli następujące *kontraktowe postanowienie* ma być umieszczane:

1. Nauczycielowi pozostaje bez różnicy, czy on przy zabudowaniu szkolném znajdującą się szkołkę owocową sam założył, lub czy przy swém ustanowieniu już założoną znalazł, użytek owocu, którego sadki należące do szkoły dostarczać będą.
2. Również pozostaje mu zysk, który za porozumieniem się z dozorem szkolnym i za zezwoleniem właściwego nad szkołą przełożonego inspektora, za sprzedane z tychże sadeczków (szkólek) drzewka owocowe zebrał. Jednakowoż takie tylko w ogólności drzewka mogą być sprzedawane, które już owoce wydawać zaczynają.
3. Czy nauczyciel użyteczne do obsadzenia dróg, do gminy należących, i potrzebne dzikie drzewka, bezpłatnie dostawiać, lub jakie za to wynagrodzenie ma pobierać, o to osobna ma stanąć ugoda.

4. Nauczycielowi przy opuszczeniu swój dotychczasowej posady nie jest wolno pod żadnym warunkiem, wziąć z sobą cośkolwiek z szkółki owocowej.

Poznań, dnia 20. Kwietnia 1846 r.

Królewska Rejencya II.

(podp.) **Stroedel.**

O k ó l n i k.

Najjaśniejszy Król Jegomość raczył, oprócz przekazanych nam na dłuższy czas nader znacznych dodatków rocznych ku polepszeniu szkół elementarnych, kazać oddać do naszego rozporządzenia na rok bieżący znakomity fundusz na jednorazowe wsparcie nauczycieli elementarnych naszego zarządowego obwodu, płacą służbową dostatecznie nieuposażonych. Ten czyn ojcowskiej łaski Najjaśniejszego Pana podał nam ku naszej pociesze sposobność udzielenia nadzwyczajnego wsparcia nauczycielom, którzy, z powodu szczupłych swych płac, z najdotkliwszym niedostatkiem wależyć musieli. Ta szczodroblivość monarsza nie tylko na samych obdarowanych wkłada obowiązek wdzięczności, i inni, z powodu dostatniej płacy, od udziału w tym łaskawym podarunku królewskim wyłączeni nauczyciele, wdzięcznie uznać zechcą z tamtymi w nadzwyczajnym wsparciu, jakiego stali się uczestnikami biedni członkowie ich stanu, nowy dowód miłościwego udziału, jaki Najjaśniejszy Pan dla dobra szkół elementarnych i ich nauczycieli mieć raczy, i nową w tém znaleźć pobudkę do pełnienia swych trudnych i poważnych obowiązków z prawdziwą i natężoną gorliwością.

Po Ichmość Inspektorach szkół zaś, którym polecamy niniejszém udzielić osnowy obecnego okólnika wszystkim nauczycielom ich inspekyi, spodziewamy się z równém zaufaniem, iż w tym ponowionym dowodzie najwyższej ojcowskiej łaski pożądaný znajdą powód do wystawienia usilnie nauczycielom, iż, aby odpowiedzieć dostatecznie objawionym wyraźnie przy udzieleniu tego łaskawego podarunku zamiarom Jego Królewskiej Mości, powierzónéj im młodzieży nie tylko pożytecznych wiadomości udzielać, lecz także przez swą naukę i swe postępowanie prawdziwej bogobojności, niepodejrzanéj wierności i ochotnego posłuszeństwa wzorem być powinni.

Poznań, dnia 25. Września 1846 r.

Królewska Rejencya.

Wydział spraw duchownych i szkolnych.

(podp.) **Stroedel.**



III.

Wykaz dzieł.

Do autórki dzieła: *Marynia, czyli rozmowy o pierwszych zasadach świętej religii, ułożone dla pożytku polskich dzieci przez * * *. Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. 1846.*

Szanowna Pani!

Książeczkę, którą pani napisała, jak się zdaje, dla użytku szkół, przeczytawszy, to o niej mniemamy: że ma wiele zalet, ale też i niemało pomyłek. Rozumie się, iż tu nie mówię o pomyłkach drukarskich, których w tém dziełku jest wiele i któreby już same sprawiły, że żaden nauczyciel by jej nie mógł dać w ręce uczniom, — nakreśliłem ich bowiem na stronie 87 nie mniej jak cztery! a, ponieważ nie wiele na nie uważałem, możeby się na innych stronicach więcej znalazło — lecz rozumiem tu pomyłki w zasadach i porządku.

Podług przedmowy i wstępu — za co uważam całą część pierwszą — należało się wiele, bardzo wiele więcej spodziewać po *Maryni*, tymczasem nasze oczekiwania omylone zostają. Będzie miejsce, gdzie powrócimy, lub raczej, gdzie udowodnić będziemy mogli, to nasze twierdzenie, tymczasem przystąpimy tylko do rozbioru tytułu, który jeszcze raz tu powtarzamy:

Marynia, czyli rozprawy o pierwszych zasadach świętej religii.

Słowa: *pierwsze zasady*, dają nam już słuszny powód do uczynienia kilku uwag. Z nich to wynika, że szanowna pani uważałaś religią za *wiadomość*. I słu-

sznie pani to uczyniłaś, bo religia w szkole nie może być czém inném, jak *nauką, wiadomością*. Dziecko w szkole nie bywa prowadzone, aby religią praktycznie wykonywać, ani po to do szkoły nie przychodzi, lecz li w celu nauczania się prawd religijnych, porówno jak przychodzi do szkoły uczyć się prawd innych, czyli wiadomości.

Mimo to jest niezmierna różnica między nauką religii, a innymi naukami. Niechaj kto inny przeciwnie utrzymuje, my myślimy i mówimy, że tak jest rzeczywiście.

Jakoż, moja pani, jak niebo jest niepodzielne i całością moralną, tak jest nauka religii nierozdzielna i całością dokładną; a jak ziemia będąc całością materialną, jest podzielna na najdrobniejsze cząstki, tak też nauki światowe są podzielne na cząstki. Stwierdzamy to natychmiast przykładem.

Jeśli się dziecko nauczyło tylko dodawania i nic więcej w rachunkach, i wystąpi ze szkoły, wtedy ma całość z całości rachunków, i ręczę, że z tej całości rozwiną się rachunki potrzebne mu w życiu. Któż albowiem chłopka rachować uczył, któż go nauczył, gdy ma 6 wiertelów zboża na górze, a dwa sprzedaje, dwa zaś zawiezie na wiatrak, że mu jeszcze dwa pozostaną? Nikt! leży to niejako w naturze ludzkiej, i to się coraz bardziej rozwinie. Albo dziecko nauczy się planimetryi i nic więcej w matematyce. Już wtedy ma całość jedną z matematyki, i onę używać może, gdy mu się sposobność nadarzy. To samo się dzieje z fizyką i historią naturalną. Ale historia powszechna, która jest objawem boskim w rządzeniu ludźmi, która nie jest wiadomością *a priori*, jak matematyka lub filozofia, lecz wiadomością *a posteriori*, jak religia chrześcijańska, także nie jest właściwie podzielna. I jawnie to się okazuje stąd, że gdy kto tylko zna starą historią, lub tylko historią średnich wieków, tyle umie z historii jak ten, co wcale nic z niej nie zna. Stąd mamy niejako pochoć dojrzec: że historia jest łącznikiem wiadomości świeckich z religią. Lecz jeszcze mniej da się podzie-

lić religia. Daj pani swój uczennicy li naukę o składzie apostolskim i więcej nic. Czy już będzie miała całą religią, albo przynajmniej całość religijną? Bynajmniej! Ani też jej znajomość tego, co skład apostolski zawiera, na nic się nie przyda, chyba na potępienie! Albo daj jej pani naukę obyczajów, podług nauki kościoła nawet, ale nie daj jej nauki wiary, czyż będzie chrześcianką! Tylko ten może potwierdzając odpowiedzieć, który sam już niczem więcej nie jest jak *Christianus vagus*, lecz chrześcian podług *serca kościoła*, nie może jak przeczyć twierdzeniu takowemu.

Z tych to przyczyn nie może być mowa o *pierwszych zasadach* religijnych, bo wyraz *pierwsze* ma za kontradykcyą wyrazu *ostatnie*, a nie masz *pierwszych* i *ostatnich* zasad w religii, i z tych to przyczyn uznajemy tytuł *Maryni* za niestósowny.

Stósowny atoli jest dla tego, że szanowna autórka, powstając naprzeciw katechizmom, tém samém zobowiązała się dać coś lepszego od katechizmów, coby atoli całą naukę wiary obejmowało; ale nic więcej nie dała, jak krótki wyciąg ewangelii — w starym stylu i wyrażeniu się Wujka. To, że oddała objaśnienia, nie usprawiedliwi jeszcze wydania *Maryni*, bo mamy wyciągi z ewangelii, które się swym stylem zalecają, jak n. p. najnowsze: *Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkół elementarnych* o-
powiedział X. Antoni Tyc. Leszno i Gniezno, u Ernesta Günthera 1845.; albo też nowe wydanie *Hist-
ryi starego i nowego testamentu* Wujka, które zawiera pytania i objaśnienia *lepsze od Maryni*! i które zarazem tę część pisma św. zawierają, na której się ewangelia opiera, i która jest jej podstawą, t. j. histo-
rya starego testamentu.

Teraz przystąpimy do krótkiego rozbioru przedmowy, w której za prawdę uznajemy to, co szanowna autórka mówi o religii i o powstaniu katechizmu. Lecz co pani myślała, gdy pisała: „Wistocie każdy katolik umieć katechizm powinien, ale katechizmu uczyć małe dzieci, od katechizmu naukę religii zaczynać, a

co gorzej, i co u nas najczęściej się zdarza, na powtarzaniu katechizmu naukę religii poprzestać, jakże to niewłaściwa i bezskuteczna zasada!“ nie rozumiemy. Jeżeli każdy katolik katechizm znać lub raczej umieć powinien, gdzież go się ma nauczyć, jeśli nie w szkole, i kiedy go się ma nauczyć, jeśli nie w młodości? My utrzymujemy, że *bez znajomości katechizmu nie masz też znajomości religii*. Mogą być uczucia religijne, jak je też mieli poganie, lecz pewno pani sama przyznajesz, że to nie jest to, co my wierzyć mamy jako naukę Chrystusa.

Z resztą, szanowna autórko! czynisz nam nauczycielom zarzuty, którebyś żadnemi dowodami stwierdzić nie mogła, że uczymy małe dzieci katechizmu. My tu — w księstwie poznańskim, — nie tylko naukę religii, lecz i naukę historii świętej mamy na planach; którebyś pani czytać mogła w każdej szkółce wiejskiej. Czulaś może pani sama historyczność swego zarzutu, boś dodała — „u nas“ — lecz nie pisałaś pani, gdzie to u nas, czyto w krakowskim, czyli w poznańskim. Dla nas przynajmniej książeczka pani najmniej o lat trzydzieści za późno przyszła, bo taki jest przeciąg czasu, w których u nas się starano o polepszenie udzielania nauki religii.

Co szanowna autórka o *Marni* mówisz, że: „katechizm jest kodeksem *ustaw* (!) kościoła,“ powiemy jej najprzód *omnis similitudo claudicat*; bo przyrównasz pani religią doprawa. Lecz przyjmujemy to przyrównanie, i pytamy na tej podstawie: czyli może być kto jurystą bez znajomości kodeksu praw? Jeśli temu przeczyć pani sama nie tylko musi, lecz i my, to też pani z nami twierdzić musisz, że ten, który nie zna kodeksu religii, czyli katechizmu, też nie może być — *czém?* —

Właśnie na to „*czém*“ trudno nam będzie odpowiedzieć należycie. Oglądaliśmy i przeczytaliśmy jeszcze raz i drugi i trzeci tytuł, a tu stoi: „*ułożone dla pożytku polskich dzieci*.“ Dajemy słowo honoru, że tego nie bylibyśmy wiedzieli, gdyby autórka nie była napisała; jak wielce wdzięczni za to ćwiczenie

być powinniśmy! Zdaje się zawsze, iż pani jesteś starą Polką, lub starym Polakiem, który wprzód był Polakiem, potem Katolikiem, a potem dopiero człowiekiem! My, zdaje się, bylibyśmy poznali z mowy, że nie dla włoskich, francuzkich, lub angielskich i niemieckich dzieci Marynia jest napisana, lecz w istocie nie możemy poznać, czy dla protestanckich lub katolickich dzieci, — o co właściwie chodzi, — jest przeznaczoną. Porównaliśmy trzy rzeczy z sobą: trzy pierwsze strony; 1. tytuł, 2. *imprimatur* i 3. zdanie: *katechizm jest kodeksem ustaw kościoła*, i te trzy rzeczy pogodzić usiłowaliśmy. Ale nadaremnie. Tytuł dał się zastosować do tego zdania, lecz *imprimatur*! żadną miarą. Czy pani nam chcesz dać inne ustawy jak kościół? Wtedy Marynia nie do nas należy, lecz do innej religii; wtedy Marynia może być dla *polских* dzieci, lecz nie dla *katolickich*; a że w tych dwóch mianach jest różnica, to pewnie pani nie zaprzeczysz. Czy pani też jeno mianujesz katechizmem pięć przykazań kościoła? Wtedybym panią musiał o nieznamość katechizmu obwinić, który przecież też i to zawiera, co Chrystus sam za naukę wiary podał. Alboż czy nie prawda, że „Ojciec nasz“ jest nauką Chrystusa? Nauka „o siedmiu Sakramentach“ nie jestże to nauką Chrystusa? Pozdrowienie anielskie, — a przynajmniej pierwsze dwie części, — nie stoją one wyraźnie w ewangeliach? Że „katechizm jest zebraniem niedoścignętych dla rozumu tajemnic“, dla tego mamy katechizm odrzucić? Moja pani, wiele jest ludzi piszących, co nie rozumieją sami, a jednak znalazzą się tacy, którzy kłębek ich nierozumiałości zwijają, i czczy orzech będący w nim wykryją! Do tych rzeczy też i przedmowa do Maryni należy. Że jój autórka nie pojmuje tajemnic religii, więc nikt ich nie pojmuje; — dla tego, że chłop nie ma wyobrażenia o loice, o osteologii, o psychologii, o metafizyce, zgoła o filozofii — więc jój uczyć nie wypada. Śliczna konkluzya! Dla tego, że guwernantka czyli Ma(da)ma Maryni nie pojmuje *swym* rozumem tajemnic religii, więc ich uczyć nie trzeba? W krótko

spodziewamy się z pióra szanownej autórki Maryni to samo o filozofii usłyszeć, i z temi pismami zaczniemy nową epokę oświaty. Wtedy też z nią razem pojąć będziemy mogli, że te tajemnice „w skutku tylko nauki Chrystusa, jako środki objawienia uznać możemy, ale które wyłącznej nauki stanowić nie mogą.“ Zapytamy się krótko, aby czytelnika katolika nie zmudzić, czy też Chrzest, Bierzmowanie, Ciało i Krew pańska, Pokuta, Kapłaństwo, Małżeństwo i ostatnie Olejem ś. namaszczenie, są *środkami* objawienia, które jednakowoż „wyłącznej nauki stanowić nie mogą?“

Co pani dalej mówisz, podpada już polemice, której niniejsze pismo, ani pióro nasze, poświęcone nie są, co też okazuje, że szanowna Ma(da)ma „Maryni“ nie stoi już na katolickich zasadach. Bo kto powtórze może nazwać to, co w katechizmie zawarte, *ustawą kościoła*, już nie stoi w kościele.

Copani jeszcze mówi pod VII. należy do urojeń. Pani chcesz tak uczyć religią jak apostołowie, i jak w pierwsiastkowym kościele. Lecz pamiętaj pani, że w pierwsiastkowym kościele była tradycja jeszcze żywą. A teraz — pani o niej ani wspominasz. W on czas uczyli apostołowie, lub bezpośredni ich uczniowie, a dziś uczy tylko autórka Maryni.

Jeśli pani mówi, że nauka religii spoczywa na istności Boga, nieśmiertelności duszy, czyli przeznaczeniu (fatum?) człowieka i bóstwie Chrystusa, nie pojmujemy. My wiemy, że to jest treścią religii, lecz źródłem *nauki* jest *tradycja, pismo św. i Kościół apostolski*.

Na tém musimy kończyć rozbiór przedmowy, który nas na pole nienależne wprowadził, i dodajemy tylko, że albo autórka Maryni nie jest katoliczką, że tak się wyrazimy z prefusii i confessii, albo też nie wiedziała co pisze, pisząc przedmowę — bo ta jest bez wszelkiej krytyki!

Co pani mówisz, rozbierając niektóre pytania z katechizmu, musimy nadmienić do objaśnienia, że „dziecię go — Jezusa Chrystusa — nie zna, i nigdy o nim nie słyszało“ — że chyba pani jedyna jedna, która w młodości nie słyszała o Jezusie. Pisarz niniejszego

jest ojcem rodziny, a nie tylko jego sześćo-letni synek, ale córka w czwartym roku z uszanowaniem wymawiają to najświętsze imię, i gdy które jest niegrzeczne, to czasem samo mówi: „Pan Jezus się gniewa.“ Albo patrząc na wizerunek mówi: „Tam jest Pan Jezus.“ Że nie rozumie jeszcze zupełnego znaczenia, jaka stąd szkoda? Czyliż najwięksi filozofowie zgłębili już tajemnicę Bóstwa? I cóż znów stąd? Mamyż dla tego albo mówić, że filozofia na nic się nie przyda, lub że filozof niezdatny do pojęcia wyższych rzeczy?

Czyliż pani myślisz, że dzieci z I. części „Maryni“ nauczą się poznawać Jezusa? Broń Boże. One się uczą wiele zdań *epikurejskich*, ale nie Chrystusa! Pani się może gniewasz na nas i sarkasz, lecz prosimy uniżenie; zaraz przytaczamy jej własnymi słowami zdania, zupełnie zgodne z nauką Epikura i Arystypa! Ostatni twierdzi, że najwyższą istotą jest szczęście; pani mówi na str. 6 (wiersz 11 z dołu): „ufajmy, że nas do szczęścia stworzył.“ To jest, co mówi Horacy: „carpe diem?“ Epikur to samo twierdzi: „iż jesteśmy do szczęścia stworzeni, i że do szczęścia człowieka jest różnorodność potrzebna.“ Pani zaś mówi na str. 10, wiersz 10. z dołu: „Różnorodność do szczęścia człowieka potrzebna.“ Któżby umiał twierdzić, że zdanie nasze jest bezzasadne? I to żądasz pani, byśmy dzieciom naszym powiedzieć mieli, my, którzy ich uczymy: *Kto mnie chce naśladować, niech weźmie krzyż swój, a niosąc go niech idzie za mną.*

Pani sobie żarciku pozwoliłaś. Lecz wiedz pani, że my nauczyciele na nim się poznamy.

Omne trinum perfectum! jeszcze jedno zdanie o szczęściu doczytaliśmy się na str. 51. wiersz 12.; tam wyraźnie stoi: „Milczysz więc, nie wiesz zapewne; poczekaj, to ja ci powiem: *człowiek stworzony został do szczęścia!* Takie rzeczy dzieci pojmują; w te rzeczy wierzą: *bez ślepej wiary.*

Pozwolisz mi pani jedno zapytanie. Wszakże się bać nie potrzebujesz z taką wesołą filozofią, biednego nauczyciela, który nic z niej nie liźnął. Powiedz mi pani — jeśli człowiek jest stworzony do szczęścia — żeś

Pani to twierdziła, udowodniliśmy — czemuż tyle jest nieszczęśliwych na świecie? Podług definicyi i celu człowieka, który nam autórka Maryni dała, służą wszyscy nieszczęśliwi tylko na zrozumienie szczęścia — arystokratów. Bo że pani jesteś arystokratką, wynika z całego sposobu opowiadania. Bo arystokrata uważa się stworzony do szczęścia, i do różnaitości w szczęściu. Do dzieci arystokratów nie mówi się *ty*, ale Marynia źle robi (str. 34). Gdy Marynia czyta z mamą (str. 35 — pewnie ma być z Ma-da-mą). Marynia jadąc (tamże) i tysiąc innych podobnych wyrażen. Że Marynia powinna znać „*różnicę stanów*,” którą Wiernuś nie zna, pewnie jest dobrym dowodem arystokracji. Że tak grzeczna dziewczynka, która choć była młodszą od braci, „więcej od innych musiała mieć rozumu, gdyż była bardzo grzeczną, dobrą, posłuszną i słodką,” (strona 1.) bardzo musiała być: I. *niegrzeczną*, okazuje str. 21 z dołu i 22 z góry, gdzie ma czytać; II. str. z dołu i 12. z góry, gdzie chleb pod kanapę rzuciła; II. wychowana do arystokracji: rozmowa o Salusi strona 22 i 30, i str. 37 z Izabelką.

Lecz daremnie się podobno silimy książkę recenzować ze stanowiska katolickiego, która nie należy do naszego kościoła. I temu pani nie zaprzeczysz, bo nadto wyraźnie napiętnowałaś pani płód ducha Twojego znamieniem niekatolickiem. To piętno antykatolickie brzmi tak: „. . . . Opłatek i wino są *wyobrażeniem* ciała i krwi syna Bożego.“

Na stronie 55. czytamy: „. . . . *rozumem* wolę Bożą *z głębiamy*,” a to nie tylko udowadnia znowu moje twierdzenie o anti-katolicyzm, lecz udowadnia jeszcze więcej. Pani usiłujesz ukształcić Marynię na „kobietę emancypowaną;“ filozofkę à la mode. Sokrates, moja szanowna autórko, Sokrates, ów Mędrzec między pogany, nie zgłębił woli bożej swoim rozumem, a biedne dziecię w ósmym lub dziewiątym roku ma zgłębić tę wolę *swoim rozumem*. Zaręczamy pani, że do zgłębienia woli bożej rozumem więcej potrzeba, niż kilku arkuszy papieru, piórka i atramentu, dla spisania — Maryni.

Gdybyśmy się mieli wdawać w rozbiór uwagi: „Ewangelia opowiadając nam czyny i nauki Zbawiciela, jest sama przez się *najlepszą nauką*“ (str. 85.), tobyśmy musieli polemizować, co do nas nie należy.

Powiemy jednak pani jeszcze cokolwiek, i ażeby szanowna autórka nam samym wierzyć nie potrzebowała, przytaczamy jéj cokolwiek z Kozłowskiego: (1) „Ta historia boska jest powszechna i szczególna razem, więc każdy człowiek jest zdolny i sposobny wchodzić z nią bezpośrednio w stósunek, t. j. jest zdolny i sposobny, sam według swych zdolności i usposobień jednoczyć się bezpośrednio z temi naukami i instytucjami, w których Zbawiciel swe światło po wszystkie czasy zostawił. Temi zaś naukami i instytucjami są: tradycja, pismo św. i kościół powszechny.“ (Więc nie sama ewangelia!) „Te to trzy momenta historii Zbawiciela obejmują właśnie tę historią, i to z niemi jednocząc się człowiek bezpośrednio, jednoczy się z Zbawicielem, z Bogiem.“ Uważaj teraz szanowna pani, co Kozłowski mówi o poznaniu woli bożej rozumem. „Bo jakże zdołalibyśmy poznać przeświadczenie, wolę, mądrość i wszechmocność żywego Boga, gdybyśmy nie poznali prawdziwości tych trzech momentów historii boskiej, i z niemi bezpośrednio w stósunek nie weszli? Wszakże to każdy przyzna, że skoro Zbawiciel jest istotą wieczną, i wiecznie między nami żyjącą, zatem musi przeświadczenie swoje przez instytucje objawiać, które sam za stałe i niewzruszone uznał, w które naukę swoją wcielił. Temi instytucjami jest właśnie tradycja, pismo św. i kościół apostolski. Kto się więc bezpośrednio z temi instytucjami nie jednoczy, ale odrzuca je i własne pomysły Zbawiciela stwarza, ten nigdy prawdziwego stósunku z Bogiem nie zawiąże. Jeśli sobie prawy stósunek wyrobi, będzie to stósunek wymyślony, li tylko podług osobistego przeświadczenia, bez przeświadczenia boskiego.“

I o najświętszym Sakramencie ołtarza tak wierzy: „Choćbyśmy prócz płodów naszych pisarzy innych na

(1) Kozłowski: Początki filozofii chrześcijańskiej I. 39 i 40.

to nie mieli dowodów, to je mamy w naszych kościołach miejskich i wiejskich. W nich wszakże czynnie utrzymujemy z Bogiem jedność, czcząc go, wierząc w niego, korząc się przed nim, słowa jego słuchając, z środków zbawienia i odkupienia korzystając, w najświętszym Sakramencie ciała i krwi jednocząc się z nim.“ (1)

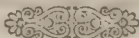
Nadmieniamy jeszcze w dodatku, że szanowna autorka Maryni małą nam powiastkę, albo raczej — komedyjkę napisać raczyła. Tylko potrzeba, żeby była napisała, n. p. gdzie opisuje spacer do sklepu i mówi: „wychodzą ze sklepu, wchodzą“ it. d.; żeby była też pisała: „znikną za kulissami; występują na scenę.“ Marynia skazuje paluszkami, krzywi się, płacze i t. d. To wszystko dobre w powiastce, komedyjce, ale nie w książce, z której się dzieci religii uczyć mają.

Na zakończenie powiemy autorce Maryni, stanąwszy między katechizmem i nią, to, co Kozłowski mówi, stanąwszy między Bochwiczem a Trentowskim, że choć Trentowski w Orędowniku złażał go za to, że Bochwic zaczyna swe myśli od Boga, jest w tém początku Bochwica więcej prawdy, aniżeli w całym systemie autora listów naukowych. (2)

Chociażbyśmy jeszcze wiele mieli do nadmienienia, kończymy, dodając jeszcze tę radę, abyś pani na inny raz zostawiła pisanie ksiąg religijno-dogmatycznych teologom z professyi, którzy też nie powiedzą, że Piotr z łacińskiego pochodzi; choć w łacińskim leksykonie nie masz wzmianki o Piotrze, lecz w greckim, gdzieśmy znaleźli *πετρος*. (3)

W Krzy....., dnia 8. Września 1846.

A. C.



(1) l. c. 38. (2) l. c. 412.

(3) Pierwsza część Maryni mile się czyta dzieciom, jak powieści; z drugiej części nie nauczą się religii katolickiej, boć nie z samej biblii można się stać katolikiem, tylko przez naukę kościoła katolickiego.

IV.

Rozmaitości.

Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa naukowój
pomocy dla młodzieży Wielkiego księstwa
poznańskiego, z roku piątego istnienia
Towarzystwa, za czas od Św. Jana
1845. do Św. Jana 1846.

(Dokończenie.)

Dyrekcya w ciągu roku bieżącego odbyła 33 posiedzeń, i w ogóle było numerów 1675. Z tych przypada na korespondencye z komitetów:

1.	Z powiatu	babimostskiego	.	.	.	4.
2.	"	"	bukowskiego	.	.	9.
3.	"	"	bydgoskiego	.	.	19.
4.	"	"	chodzieskiego	.	.	5.
5.	"	"	czarnkowskiego	.	.	19.
6.	"	"	gnieźnińskiego	.	.	5.
7.	"	"	inowrocławskiego	.	.	5.
8.	"	"	kościńskiego	.	.	20.
9.	"	"	krobkiego	.	.	17.
10.	"	"	krotoszyńskiego	.	.	17.
11.	"	"	międzychodzkiego i międzyrze- ckiego	.	.	2.
12.	"	"	mogilnickiego	.	.	123.
13.	"	"	obornickiego	.	.	32.
14.	"	"	odolanowskiego	.	.	76.
15.	"	"	ostrzeszowskiego	.	.	6.
16.	"	"	pleszewskiego	.	.	4.
17.	"	"	poznańskiego	.	.	8.
18.	"	"	średzkiego	.	.	19.
19.	"	"	śremskiego	.	.	14.
20.	"	"	szamotulskiego	.	.	20.
21.	"	"	szubińskiego	.	.	7.

22.	Z powiatu wągrowieckiego	28.
23.	„ „ wrzesińskiego	1.
24.	„ „ wschowskiego	55.
25.	„ „ wyrzyskiego	6.
26.	Z miasta Poznania z lewej strony Warty	172.
	„ „ z okręgu parafii świętej Małgorzaty	266.
	Ogółem	959.

Reszta numerów w liczbie 716 przypada na korespondencje z Władzami krajowymi, instytutami naukowymi, komitetami z obowiązku i młodzieżą zgłaszającą się o pomoc naukową.

Akt ogólnych, szczegółowych i osobistych było do Ś. Jana 1845 razem 605, teraz jest ich 687, azatem w roku 184 $\frac{5}{6}$ przybyło akt 82.

Fundusz Towarzystwa, który do kassy w ciągu roku bieżącego wpłynął, uczynił:

	Tal.	śgr.	fen.
1) na poczet składek roku 184 $\frac{5}{6}$.	5180	— 25	— 11
2) na zaległości z lat upłynionych	3642	— 10	— —
3) nadzwyczajne przychody: w Listach zastawnych W. ks.			
	Tal.		
poz. 3 $\frac{1}{2}$ 0 .	140,	w gotówce 1827	— — — 11

Razem: W Listach
zastawnych W. ks.

poz. 3 $\frac{1}{2}$ 0 . . . 140, w gotówce 10650 — 6 — 10

Do tego przychodzi
remanent z r. 184 $\frac{1}{3}$:

a) W Listach zastawnych W. ks. poz.

4 0 1000,

b) dito dito 3 $\frac{1}{2}$ 0 . 2160,

c) W Obligu długu

państwa 50,

d) W Listach za-

stawnych królest.

polskiego 200,

Tal. gr. fen.

e) w gotowiznie:

reszta pozostała

waluty za sprze-

dane Listy zasta-

wne W.ks. pozn.

4 $\frac{0}{8}$ na 1500 Tal.i 3 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{8}$ na 2040 Tal.

wynosząca 2437 — 24 — 9

Cały więc dochód

wynosił w papierach

krajowych . . . 3550, w gotówce 13088 — 1 — 7.

A że Dyrekcyja

rozdysponowała

summą:

Tal. gr. fen.

12482. 5. 10.

i na opłatę stypen-

dyów dla młodzieży

na uniwersytetach

będącej, wydała na

ćwierćrocze od 1go

Lipca do ostatniego

Września roku bież.

kwotę: 542 Tal.

Razem 13025 — 5 — 10

Pozostało zatem w

kassie w papie-

rach krajowych 3,550, a w gotówce 62 — 25 — 9.

Podług listy stypendyatów z roku 18 $\frac{1}{2}$, pozostało tychże na końcu roku 18 $\frac{1}{2}$: na uniwersytetach, w gimnazyach, seminariach nauczycielskich, szkołach przygotowawczych i t. d., ogółem 272. W ciągu roku 18 $\frac{1}{2}$ przybyło 112, ubyło 142, pozostało w końcu roku 242.

W Poznaniu, dnia 17. Czerwca 1846.

Dyrekcyja Towarzystwa naukowej pomocy
dla młodzieży W. ks. poznańskiego.

Pomnożenie dochodów nauczycieli szkół elementarnych.

(*Dalszy ciąg.*)

§. 1.

O potrzebnych narzędziach do jedwabnictwa.

Chcąc jajka jedwabników wystawić na miejsce ciepłe, ażeby się wylęgły, potrzeba pudełek z tęgiego papieru, lub cienkiej tektury, wielkości ćwiartki arkusza papieru w świetle, które brzegiem na cał wysokim muszą być otoczone. Jeżeli się do ich zrobienia użyje tęgiego papieru, n. p. okładek aktowych: to ich format zwykle jest tak wielki, że można z niego brzeg odgiąć i do góry podnieść, a zeszywszy narożniki do kupy, dopiero pudełko utworzone i brzegi nabrały potrzebnej im tęgości.

Do tych pudełek bierze się karta papieru i tak się przyrzyna, ażeby wewnętrzną przestrzeń pudełka szczelnie pokrywała. Wspomniona karta dziurkuje się za pomocą nożyczek rzędami w podłuż lub poprzek tak, żeby każda linia trochę więcej jak pół cala, każda zaś czworoboczna dziureczka tylko pół cala od siebie odległą, cała zaś karta podziurkowana do rzeszota podobną była. Dziureczki tylko tak wielkie się robią, ażeby ziarnka jaglane przez nie przetoczyć się mogły. Tak sporządzone sitko używa się potem do przykrycia jajek w pudełku równo rozpostartych, ażeby wylęgte gąsieniczki za pomocą tegoż sitka, które wprzódy gdzieś niegdzieś młodziechnemi listeczkami morwowemi się potrząsa, na wierzch wywabić i oczyścić. Gdy gąsieniczki poczują suszsze listki, zaraz starają się na wierzch sitka wydobyć, a przeciskając się przez dziurki, oczyszczają się z łupin, od wylężenia na nich pozostaw-

łych. Nieoczyszczone nędznieją, nie rosną, a nawet nie jedzą chętnie przez czas niejaki, przeto też w tyle pozostają. W pudełko takie nie można więcej, jak trzy łoty jajek posypać; ktoby więcej posypał, źleby sobie poradził, gdyż za grubo rozpostarte jajka nie razem się wylęgają, co w dalszej procedurze wielkie sprawia niedogodności i zamieszanie, albowiem im więcej natworzy się oddziałów, tym większa robota, ile że każdy oddział gąsienic osobnego wymaga pielęgnowania.

Ilość łótów jajek, na wylęzenie przeznaczonych, stanowi liczbę pudełek, do ich objęcia użyć się mających; a po rozdzieleniu jajek jeszcze na to uważać należy, ażeby one ze spodu i z wierzchu równe ciepło miały, co się osiąga przez częste mieszanie ich piórkiem, poruszanie samych pudełek, lub też nachylanie ich tak, ażeby jajka się kulały, chodzi albowiem o to, ażeby ile być może wielkimi gromadami gąsienice się wylęgały i nad trzy dni lęzenie nie trwało, a tém samém tylko trzy oddziały gąsienic się utworzyły.

§. 2.

Cale - i półramy, czyli skrzynki, także hurtami zwane.

Cale ramy składają się ze sosnowych lekkich łat, mających pół cala grubości, dwa cale i ćwierć wysokości, trzy stopy długości i tyleż szerokości w kwadrat; które tak są ze sobą spojęne, że leżą na wąskim kancie, i dla większej mocy w narożniki wsadzają się małe trójkąty na klej, a u dołu skrzyneczki, tam, gdzie miara stopy pokaże, przeciągają się sznury od jednej strony do drugiej, z przeciwka leżąc, dwa w podłuż i dwa w poprzek na krzyż, i mocno

się przyciągają; służą one do wzmocnienia skrzyneczki, jako téż do tego, żeby się płótno nie ociągało. Potém nad sznurami przybija się grube płótno do wewnętrznej strony skrzyneczki, które także mocno wyciągnięte być musi. Półramy tém się różnią, że tylko są półtory stopy szerokie; ciężko się bez nich obejść, gdyż one pośredniczą przejściu jedwabników z pudełek §. 1 do wielkich hurtów, i późniéj są siedliskiem małym gromadom robaków, które z różnych przyczyn odosobnić wypadnie. Zamiast płótna można także do nich na duo użyć papieru; który, gdy się zbrudzi, odnawia się przez przyklepienie nowych arkuszy na stare.

§. 3. *Siecie.*

Siecie służą częścią do okrywania całych ram, częścią posad na rusztowaniu, o których w §. 5. będzie mowa. Pakuły lniaue lub konopne są dobrym na sieć materyałem. Ponieważ ramy są trzy stopy długie i trzy stopy szerokie, więc sieć okrywać je mająca musi mieć nieco większy rozmiar, aby naciągnięta na dwa wierzbowe, okrągłe, dosyć mocne pręty, dobrze ramy okrywała. Gdy robaki mają być czyszczone, rozpościera się nad nimi taka sieć, kładąc ją na wierzech ramy i potrząsając liściem. Wnet robaki zwabione powychodzą na wierzech i osiedają na liściu, wyjąwszy chore, które się na dole pozostaną. W pół godziny około można je wygodnie zdjąć z siecią i przenieść na czystą ramę. Oka sieci muszą mieć około trzy ćwierci cala w kwadrat.

Siecie do okrywania posad na rusztowaniu muszą być 4 stopy szerokie, bo taka jest szerokość posad, i mają ten sam cel, co i pierwsze.

§. 4.

Ciepło.

Ze w jedwabiarni piec być musi, nie potrzeba wspominać, a jeśli wielka sala, to i dwa piece nie za wiele; nadto jeszcze rury rozprowadzać muszą ciepło, aby ile możności temperatura wszędzie była równa. Termometr w małych izbach jeden koniecznie wisieć musi, w wielkich więcej ich potrzeba.

§. 5.

Posady.

Posady, czyli rusztowania, są dwojakie:

Pierwsze zbijają się z łat rzniętych i służą za podwaliny ramom czyli hurtom, o których w §. 2. Nadaje im się długość stósowna do potrzeby i lokalu, jednak budując je, tak się obrachować należy, ażeby miejsca na próżno nie zbywało i ażeby hurty z łatwością wsuwać i wysuwać można. Szerokość ich wynosić musi dwie i pół stopy, aby trzy stopy długie hurty, na nie położone, zobu stron trzy cale na przód wystawały. Ustawiają się wzdłuż ściany, blisko pieca, tak, ażeby leżące na nich hurty tylną stroną ścianę się dotykały. Wysokość ich zależy od wysokości lokalu i potrzeby oszczędzania miejsca, tylko się nadmienia, że pojedyncze pokłady nie mogą być bliżej jeden nad drugim jak 9 cali. Cała posada jest to podłużny równoległobok, ze czterech ścian złożony. Na narożniki biorą się nieco mocniejsze łaty, a wzdłuż całego równoległoboku z obu przeciwnych stron ustawiają się pionowo łaty tym sposobem, jak stoją słupy środkowe w ścianach, i wiążą się przez łaty naokół je opasujące i co 9—12 cali od dołu ku górze pokłady dla hurt stanowiące. Mali jedwabia-

rze mogą sobie podobne posady mniejszym kosztem ze żerdzi postawić. Całkiem obejść się bez nich nie można, już dla samego miejsca, którego się przez nie wiele zyskuje, już dla tego, że w ciągu hodowania jedwabników, gdy przeprowadzą się na wielkie rusztowanie, rzadko się obejdzie, ażeby nie było takich, któreby odosobnienia nie potrzebowały, jak n.p. te, które później, aniżeli ich rówienniki, się wyliniły i t. p.; dla nich nie masz stósowniejszego miejsca, jak na tychże posadach wosobnych hurtach.

Drugi gatunek posad jest znacznie większy i mocniej zbudowany, gdyż jego przeznaczenie, większe ciężary dźwigać, składa się z czworobocznych podłużnych rusztowań, w 15 cali nad sobą się piętrzących, na których leżą pokłady dla robaków z desek sporządzone. Ustawia się ta budowa tak daleko od ściany, ażeby trzy stopy szeroki ganek ją otaczał. Wysokość jej zawisła od wysokości pokoju, szerokość zaś musi cztery stopy zajmować. Kto sobie zrobił wyobrażenie o posadach poprzednio opisanych, ten niech sobie wystawi podobne, ale większe rusztowanie tego rodzaju, tylko że zamiast łąt, na których ramy spoczywają, tu szczelnie ze sobą połączonych desek pokłady, których od dołu do góry 9 będzie, jeden nad drugim, jeśli pokój ma dwanaście stóp wysokości.

Rusztowanie to musi spodem do podłogi, a górą do posowy być przymocowane, gdyż nie tylko wspomniane 9 pokładów desek z robakami, ale jeszcze dwóch pomocników, około nich pracujących, dźwigać musi, a później kuczki z gałązek zrobione, gdy robaki oprzędzać się zaczną.

Cheąc obrachować, ile miejsca będzie potrzeba do pewnej ilości robaków, trzeba wiedzieć, że z łóta ja-

jek wylęgle robaki, gdy porosną. 200 stóp kwadrato-
wych miejsca mieć muszą.

Przy rusztowaniu 12 stóp wysokości potrzebny
jest górny ganek, równy jak dolny, na raz stopy
szeroki, na okół rusztowania, który w środku wysokości
rusztowania, t. j. 6 stóp od ziemi, na kształt basenu,
musi być urządzony, ażeby po nim bezwzględnie cho-
dzić i robaki na górnych pokładach będące opatry-
wać można.

§ 6.

P o ł o ż e n i e.

Najlepsze położenie jedwabniarki jest niezaprze-
czenie, gdy ona cały dzień słońca i z różnych stron,
a tém samém z rzeciwka wysokie, przewiewowi po-
wietrza przystępne okna mieć może, ażeby jednak
zbytecznej uchronić się suchości powietrza, która nie-
komecznie sprzyja jedwabnikom, potrzeba, ażeby i
hydrometr w izbie się znajdował i w razie potrzeby
skrapianiem lub stawianiem wody powietrze wilgo-
tniejsze sprawić. Nakoniec potrzebny wielki stół,
na którym kilka ram na raz położyćby można, gdyż
wszystkie czynności z jedwabnikami, dopóki na ra-
mach rozłożone, na nim się odbywają.

Uwaga. Ileż to narzędzi, trudów i kosztu! Bez tego
wszystkiego, da Bóg, obejdziemy się bardzo łatwo.

Mechanizm jest śmiercią szkolnictwa. Metoda,
choćby była najlepszą, jeżeli ją duch nauczyciela nie
ożywi, tedy ona niczem więcej nie jest, jak literą za-
bijającą. To samo ma się z materią naukową; cho-
ciażby ta była najlepszą, jeżeli ją duch nauczyciela
nie przejmie i nie opanuje, tedy ona niczem więcej

nie jest, tylko masą martwą, którą uczeń przyjmie w wiedzę swą wprawdzie, ale na sposób balastu okrętowego.

Nauka mechaniczna nie jest ani powabną, ani po-silną, a szkoły mechaniczne nigdy się wznieść nie po-trafiają. Są one tylko ciężarem kruszczowym, wiszącym u perpendykuły młodzieży, przyciskającą jej ducha, a duch taki zawsze pozostanie przyduszonym — przy-tłumionym, choć się i ciężar z niego zdejmie. *Duch zatem nauczyciela* ma ożywić tak metodę jako i przed-mioty naukowe; *duch nauczyciela* obudzić ma ducha ucznia i w ruch go wprawić, a co Apostół powiedział, zapomnieć się nie godzi: „*Litera zabija, a duch o-żywia*,” (2. Kor. 3, 6.)

— 5.

Ćwiczenia rachunkowe można z nowicuszami za-raz mieć w pierwszej godzinie ich przybycia do szkoły, nie przechodząc nawet liczb 1, 2, 3, a przecież nu-dzić się przytém dzieciny niebędą. Istotnie téż panu-je między takimi dziećmi rzeźwość i żywość, gdy u-przejmy i obrotny nauczyciel użyje do tego co raz to innych przedmiotów, czy grochu, orzechów, jabłek, ka-myczków — czyli téż palcy, kresiek albo kropek, o-dejmując 1, 2, albo dodając, gdy dzieci kolejno toż samo powtarzając czynią, a nauczyciel się pyta tego lub owego: ile odjąłeś, ile pozostało, ile teraz jest? Ty, zrób teraz kreskę i jeszcze jedną; ile teraz masz kresiek? Dodaj jeszcze jedną kreskę lub kropkę; ile ich teraz będzie? Ty, zmaż jedną, dwie kreski; ile ci pozostało? i t. d. — Takie żywe postępowanie wzbudza w dzieciach chęć i ciekawość do nauk nie-wypowiedzianie, i bardzo im później i trudniejsze za-

dania łatwemi i miłemi będą. Tablica z kropkami może tu być bardzo użyteczną, ułatwia bowiem niezmiernie ćwiczenia podobne.

— 8.

Godność dziecięcia.

Powiedz mi, co jest dzieciątko?

Jest największe niewiniątko,

Rośnie to dla niebios chwały,

Lekko traci nóżką skały.

Dziecię małym jest aniołem,

Idzie z nim ku niebu społem.

Jego życie tu jest krajem,

Pięknym, miłym: *ziemskim rajem!*

Najpiękniejszym jest dzieciątko,

Niebu równa się oczątko;

Pokój miły z niego wejrzy,

Czystość widzi, kto doń zajrzy.

Najpiękniejsze jest dzieciątko,

Gdyby boskie pacholątko.

Wszak Syn boski sam ich stawiał

Na wzór, gdy im błogosławił.

Ach, jak miłym jest dzieciątko,

Owe złote niewiniątko.

Nawet słońce podczas maju

Nie wejrzy do lasku, gaju,

Coby tyle miał powabu,

Jak włos jego, co z jedwabiu

Bóg mu uprządl ręką swoją,

Ślicznie je Aniołki stroją.

O jak pewno dziecko chodzi,

Bo stróż Anioł mu przywodzi.

Choćby nawet czart się srożył,

Ścieszkę jego Anioł wdróżył.

Bóg swą łaską dziecię wspiera,
 Śmiało w każdy kątek wziera.
 Szkoda mu się stać nie może,
 Bo je strzeże oko boże.

Ach! jak święte jest dzieciątko,
 Owe boskie pacholátko!
 Dzieckiem małym był syn boski,
 Nie znał wtedy żadnej troski.
 W niebo tylko wpuszczon będzie,
 Kto jak dziecię nie jest w błędzie.
 Więc w raj tylko dziecko wnijdzie,
Bo do swego Pana idzie.

Jaką przyszłość ma dzieciątko,
 Owe czyste niewiniątko?
 Bóg do siebie je zaprosił,
 Duszę swoją łaską zrosił,
 Więc największą ma nadzieję,
 Każde dziecię Anioł wieje.
 Pokój miły w jego duszy,
 Oko Anioł z łez osuszy.

W Krzyżownikach, w dzień Wniebowzięcia N. P.
 Maryi, 1846 r.

A. C.

Aforyzm.

Gdy kto siew dobrego siewie,
 Życie bliźnim ofiaruje.
 Niech téż w Bogu ma nadzieję,
 On mu łaskę swą daruje.
 Siew ten, gdy wnet wesół wschodzi,
 I woli bożej téż się darzy,
 Pewno piękny owoc rodzi,
 O tém w myśli méj się marzy.

W dzień św. Rocha, Wyznawcy, 1846.

A. C.

Miłość boska.

(Dla dzieci.)

Rok po roku z czasem minie,
Boska łaska nie zaginie.
Jego oko zawsze czuwa
Wśnie, gdy moje odpoczywa.

Jego miłość się odradza,
Gdy się nowy dzień odmładza.
Mocno trzyma ręką Jego
Cały świat i ojca mego.

Bóg mnie także utrzymuje,
Ja Cię Boże też miłuję.
Godzienieś miłości mojej,
Miłość za miłości swojej.

K....., w dzień św. Bartłomieja, Apost., 1846.

A. C.

Jezus, nauczyciel.

1. Boże prawy, wzór miłości!
Jezu! miłosierdzie Twoje,
Zwiodło Cię na te niskości,
Abyś szukał owce swoje.

Nawet życieś swe położył,
By z swych grzechów człowiek ożył.
Gdzie jest człowiek, coby zmierzył
Miłość ludzi, którąś dzierzył?

2. Dusze ludzkie uszczęśliwić,
Grzech darować żałującym.
Zawsze błędnym się przybliżyć,
Swym sposobem miłującym.

Grzech naprawić swem wejrzeniem,
Było celów Twych dążeniem.

Szczęściem swém obdarzyć ludzi:
Miłość ludzka Cię pobudzi.

W Krzyżownikach, w dzień św. Bartłomieja, Apo-
stoła, 1846 r.

A. C.

Myśli moje urywkowe.

Jeśli spojrzę na około siebie,
Jeśli rzuć wzrok na tę światowość,
Myślę: ojczyzna moja jest w niebie,
Ciało me: oto cień i znikomość.

Duszo, duszo! tyś tylko nieśmiertelna,
Ciało proch, pokarm jest robaków ziemi.
Duszo moja bądź łaski bożej pełna,
Do swój ojczyzny tylko. wnijdziesz z niemi.

Ojcze, Panie, Zbawco, Odkupicielu!
Ach który język Cię zdolny opiewać?
Twych imion wysokich jest bardzo wielu,
Trudno, trudno jedną część już wymieniać!

A. C.

